

Wprowadzenie

Czy warto pisać o nowoczesności?

Czy można mieć dziś nadzieję, że napisze się coś oryginalnego i sensownego o nowoczesności? Coś ujmującego problem możliwie całościowo, a zarazem konkretnie, nie poprzestającego na abstrakcyjnych formułach, ale nie gubiącego się w odmętach faktografii? Samo postawienie takiego pytania wydaje się świadczyć o naiwności i niewiedzy pytającego. Czyż nowoczesnością nie zajmowały się już tysiące autorów, w tym także umysły najwybitniejsze? Czyż ludzie ci nie bywali uzbrojeni w najbardziej wyrafinowane instrumenty badawcze, czyż nie dysponowali ogromnymi zasobami danych? Ukazywały się dzieła o ambicjach syntetycznych i studia szczegółowe, gruntowne teorie i błyskotliwe eseje, na warsztat brano każdy możliwy aspekt nowoczesności. Któż rozsądny będzie w tym stanie rzeczy spodziewał się, że wyjdzie poza powtarzanie tego, co powiedzieli inni?

Gdybym nie sądził, że mimo wszystko zdołam dodać choć odrobinę do tego, co już istnieje, nie zabierałbym się do pisania tej książki. Zdaję sobie jednak sprawę z trudności zadania. Interesują mnie historyczne uwarunkowania polskich relacji z nowoczesnością, a lista zarzutów, na które naraża się ten, kto podejmuje taki temat, jest długa, poczynając od niewłaściwego pojmowania nowoczesności. Można by tu wyliczyć cały szereg potencjalnych pretensji ideologiczno-światopoglądowych, bo problematyka jest paląco aktualna i cokolwiek by się w tej dziedzinie powiedziało, zawsze

wywoła się czyjś gniew, a przynajmniej niezadowolenie. Autor książki, która – jeśli bardzo się poszczęści – zyskać może dwuznaczny status „kontrowersyjnej i ciekawej”, powinien się też oczywiście spodziewać wielu zarzutów o charakterze akademickim. Czy temat tak rozległy daje się w ogóle ująć w sposób naukowo poprawny? A co z definicją? Co autor właściwie rozumie przez „nowoczesność”?

To ostatnie pytanie jest istotnie kłopotliwe. Aż korci, aby odwołać się do starej maksymy „koń jaki jest, każdy widzi”. Nie można się jednak w taki sposób uchylać od odpowiedzi. Podobnie jak wiele innych pojęć z kręgu zainteresowania humanistyki i nauk społecznych nowoczesność była definiowana niezliczoną ilością razy i każda z tych definicji budziła wątpliwości. Nie angażując się zatem w definicyjne spory, przyjmę taki sposób pojmowania interesującego nas tu terminu, który moim zdaniem najlepiej oddaje wyniki badania materiału historycznego: nowoczesność to połączenie ideowego wpływu Oświecenia i gospodarczego oddziaływania kapitalizmu. Nie jest to z pewnością zadowalająca definicja, ale pozwala zorientować się, jakiego rodzaju zjawiskami i procesami będę się zajmował.

Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o sprawy niezmiernie ważne, ich aktualność ma zaś wymiar zarówno światowy, jak lokalny, w przypadku, którym chcę się zająć – polski. Znaczenie pierwszego z tych wymiarów wydaje się oczywiste. Praktyczne zastosowania osiągnięć nauk ścisłych i przyrodniczych – efekt kapitalistycznych mechanizmów gospodarowania – zmieniają nasze życie w rosnącym tempie, a popularyzatorzy nauki rysują przed nami perspektywy rewolucyjnych odkryć. W jakim zakresie przewidywanie przyszłości ma sens? Ci, którzy podejmują takie próby, twierdzą z reguły, że to, co nadejdzie, przekroczy najśmielsze oczekiwania nas, zwykłych śmiertelników. Są to przeważnie prognozy pesymistyczne – od perspektywy zniewolenia przez sztuczną inteligencję aż po zapowiedzi klęsk, jakie mają dotknąć ludzkość w wyniku zmian klimatycznych wywołanych przez techniczno-gospodarczą ekspansję. Ekspertki przedstawiający „czarne scenariusze” deklarują na ogół, że czynią to w celach zapobiegawczych, i nie ma powodu

wątpić, że ich przestrogi mogą być bardzo użyteczne. Racjonalna, profilaktyczna analiza zagrożeń nabiera jednak w społecznym odbiorze charakteru apokaliptycznych prorocत्व. Wizje cywilizacyjnego załamania stają się podłożem moralnej paniki, składnikiem ideologicznych strategii i instrumentem politycznej rywalizacji. Pesymizm co do przyszłości zapanował niemal niepodzielnie we współczesnej kulturze zachodniej. Literatura i film obfitują w katastroficzne wizje, będące w jakiejś mierze świadectwem społecznych lęków: klimatyczna apokalipsa zastąpiła w ostatnim czasie królujący przez kilkadziesiąt lat nuklearny armagedon.

Sprawy te – które wymagałyby osobnego, obszernego omówienia – teraz tylko sygnalizuję. Kwestie o znaczeniu ogólnoeuropejskim czy ogólnoświatowym będą jednak w moim tekście ciągle powracać jako płaszczyzna odniesienia przy rozpatrywaniu tematyki polskiej. Zbliżamy się tu do kluczowego punktu mojego przedsięwzięcia: w przypadku każdego kraju mamy do czynienia z problemami o różnym wymiarze, od uniwersalnych po lokalne. Brzmi to banalnie, ale stanowi dobry punkt wyjścia badań. Od razu nasuwa się bowiem pytanie o specyfikę poszczególnych krajów: najkrócej rzecz ujmując, w jakiej mierze można by mówić o „nowoczesności po niemiecku”, „rosyjsku” czy „polsku”?

Zanim jednak zajmę się sprawą „nowoczesności po polsku”, wypada zastanowić się nad sposobem ujęcia tego, co ma być rozpatrywane. Jak skonkretyzować niekonkretne i uchwycić mało uchwytnie? Myślę, że warto zacząć od wypowiedzi uczonego, który z rzadką przenikliwością analizował interesującą nas problematykę i stworzył podstawy polskich badań nad postawami wobec nowoczesności.

[...] intrygowało mnie pytanie – pisze Jerzy Jedlicki – czemu tak wielu ludzi wykształconych i rozumnych tak mocno gardzi nowymi formami życia, które są dziełem ich współczesnych, jeśli nie dosłownie ich samych. Albo odwrotnie, dlaczego właściwie ludzie tworzą cywilizację, w której tak źle się czują¹.

¹ J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 9.

Niechętny stosunek do tego, co nowe – od prostych odruchów emocjonalnych po głębszą refleksję krytyczną – może stanowić czynnik porządkujący natłok zagadnień, z którymi mamy do czynienia. Przyjmijmy założenie, że niechęć wynika tu z poczucia, iż zmiany niosące ze sobą nowości pozbawiają ludzkie życie istotnej treści. Dzisiejszy lęk przed globalnymi kataklizmami to cecha epoki, w której rozwój cywilizacyjny umożliwił ludzkości zniszczenie samej siebie w sensie biologicznym. Unicestwienie takie stało się możliwe w XX wieku. Ale już wtedy, kiedy nowoczesność zaczynała dopiero nabierać wyraźniejszych kształtów, towarzyszyła jej obawa przed naruszeniem kulturowego i społecznego wymiaru ludzkiej egzystencji. Pojawiły się ostrzeżenia: byt traci autentyczność. Znaczna część europejskiej tradycji filozoficznej – od Rousseau do Heideggera – zmierza w tym kierunku, a refleksja filozofów znajdowała i znajduje oparcie w niezliczonej ilości odruchów i opinii, z jakimi stykamy się w życiu codziennym.

Mamy oczywiście w Europie inną tradycję umysłową, która wyraźnie uformowała się w Oświeceniu, gdy część intelektualnych elit nabrała przekonania, że człowiek może i powinien świadomie zmieniać świat zgodnie ze wskazaniami rozumu. To sposób myślenia niektórych filozofów, przede wszystkim jednak ludzi zaangażowanych w działalność polityczną i gospodarczą. Ci modernizatorzy skupiali się wokół programów mających prowadzić ich kraje – a czasem całą ludzkość – ku lepszej przyszłości. Jeśli by szukać przyczyn, dla których tego rodzaju poglądy cieszyły się na ogół ograniczoną popularnością, to oprócz obawy przed zagrożeniami, jakie nieść mogły rzeczy nowe i nieznane, rosnące znaczenie miało z upływem czasu rozczarowanie niespełnionymi obietnicami nowoczesności. Znakomicie ujął to zjawisko Reinhart Koselleck, pisząc o powiększającym się dystansie między „przestrzenią doświadczenia” a „horyzontem oczekiwań”. W tradycyjnych społecznościach agrarnych odległość ta nie była znaczna: nie liczone na to, że przyszłość będzie lepsza od teraźniejszości. Nowoczesność rozbudziła tu oczekiwania, których wcześniej nie

znano². Zaspokojenie ich bywało niemożliwe, to zaś wywoływało i wywołuje frustrację.

Zauważmy, że w interesującej nas teraz dziedzinie istnieje osobliwa niezgodność między opiniami intelektualistów i ideologów a odczuciami „zwykłych ludzi”. Ci pierwsi w większości pogrzebali już dawno „ideę postępu”, pojmowaną jako niefortunny, ogłędnie mówiąc, produkt wybujałych ambicji Oświecenia; ci drudzy, mimo rozmaitych obaw, w większości uznają postęp za zjawisko naturalne. Pierwsi patrzą z niesmakiem na trupa nowoczesności, drudzy pragną korzystać z owoców, które nowoczesność zrodziła. Energia atomowa, inżynieria genetyczna, sztuczna inteligencja, szczepionki i wszechobecna „chemia” budzą lęk, lecz gdyby nagle okazało się, że na rynku nie pojawiają się już nowe modele notebooków i smartfonów, przemysł samochodowy jedynie powielił to, co do tej pory opracowano, genetycy i fizycy zaprzestali ogłaszać naukowe rewelacje, a medycyna nie oferuje coraz to bardziej wyszukanych metod leczenia – gdyby doszło do tego wszystkiego, to wydaje się pewne, że ogół „zwykłych ludzi” doznałby w najlepszym razie głębokiego rozczarowania. Mam wrażenie, że rozczarowani byłiby też niechętni nowoczesności intelektualiści, którzy przecież swoje krytyczne teksty zapisują teraz na ogół w notebookach, nie zawsze chodzą pieszo i nie zawsze omijają z daleka nowoczesne kliniki medyczne. Wiele mówi się o lęku przed nowymi technologiami, ale ci, którzy się ich obawiają, są już z reguły tak przyzwyczajeni do korzystania z internetu, że zapewne poczuliby się całkowicie zagubieni, gdyby zniknął. Kariera internetu to dobre świadectwo tego, jak mocno nasze życie związało się z rozwojem naukowo-technicznym.

Skupiłem się teraz na materialnej, najłatwiej uchwytnej stronie tego, co nazywamy „nowoczesnością”. Jak daleko sięga jej strona niematerialna? Jakiej właściwie sfery obejmuje? Czy można być

² R. Koselleck, „*Przestrzeń doświadczenia*” i „*horyzont oczekiwania*” – dwie kategorie historyczne, w: tenże, *Semantyka historyczna*, wyb. i oprac. H. Orłowski, tłum. W. Kunicki, Poznań 2001, s. 359–388.

„człowiekiem nowoczesnym”? Czy istnieje „nowoczesna moralność”? A „nowoczesna polityka” – jaka miałaby być? Condorcet, pisząc w 1794 roku – w ukryciu, obawiając się rewolucyjnego reżimu, który uznaje się na ogół za nowoczesny – *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego przez dzieje*, formułował tezę, że Oświecenie kieruje ludzkość na drogę wszechstronnego i harmonijnego rozwoju. Upadek oświeceniowej idei „postępu” miał rozmaite, po części jeszcze dziewiętnastowieczne źródła, wywodzi się jednak przede wszystkim z politycznych doświadczeń XX wieku. Istotę tych doświadczeń najbardziej sugestywnie przedstawił Zygmunt Bauman: to nowoczesny „sen o czystości”, marzenie o idealnym ładzie, skłaniające w pewnych okolicznościach do ludobójstwa³. Totalitaryzmy – od nazistowskiego i sowieckiego po chiński i kambodżański – skompromitowały utopijne aspiracje nowoczesności i podważyły jej moralną wiarygodność. „Projekt oświeceniowy”, od dawna krytykowany, zaczęto teraz uznawać za martwy i pogrzebany.

Moje stanowisko w tej sprawie można zapewne uznać za prostoduszne. Uważam, że różnorodne, starsze i nowsze krytyki „projektu oświeceniowego” nie biorą w dostatecznym stopniu pod uwagę tego, że z punktu widzenia naszej praktyki życiowej nowoczesność oznacza przede wszystkim budowę środowiska, które zapewnia nam warunki bytu, o jakich nasi przodkowie nie mogli nawet marzyć. Niewiele tu zmieniają realne przecież zagrożenia środowiskowe, włącznie z perspektywą niszczących kataklizmów. Niektórzy z dzisiejszych krytyków Oświecenia mogą na to oczywiście odpowiedzieć: nie chcemy nikogo pozbawiać dóbr materialnych i technicznych osiągnięć cywilizacji – wszystko to rzeczy potrzebne. Chcemy tylko ostatecznego odrzucenia ideowego projektu, który prowadził ludzkość na manowce. Takie właśnie nastawienie charakteryzuje współczesny neokonserwatyzm: rozwój naukowo-techniczny, „wolny rynek” i „tradycyjne wartości”.

³ Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. T. Kunz, Kraków 2009 (wyd. oryg. – 1989), s. 184–248; tenże, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 11–34.

Nie raz już wskazywano, że jest to połączenie wysoce dyskusyjne, raczej ideologiczne wyobrażenie niż interpretacja rzeczywistych zjawisk społecznych⁴.

Neokonserwatyści przekonują, że materialna strona nowoczesności może trwale współistnieć z tym, co niematerialne i niekoniecznie nowoczesne. Jest rzeczą oczywistą, że technologie i organizacja wytwarzania zmieniają się szybciej niż struktury społeczne i mentalne. Wytwory nowoczesnej techniki mogą też pojawiać się w społecznym i kulturowym otoczeniu, które w niewielkim stopniu uległo oddziaływaniu nowoczesności. Skrajnym tego przykładem mogą być dzisiejsi radykałowie islamscy, zaciekle walczący z nowoczesnością poglądów i obyczajów, a w walce tej posługujący się całkiem nowoczesną techniką: powszechne wprowadzenie prawa religijnego o średniowiecznej proveniencji chce się przeforsować przy użyciu broni, która nie została bynajmniej skonstruowana w średniowieczu. Na całym świecie tradycjonaliści różnych odmian propagują swoje zapatrywania, posługując się najnowszymi środkami komunikacji społecznej. Błędem byłoby oczywiście rygorystyczne przeciwstawianie sobie „tradycji” i „nowoczesności”. Słusznie wskazuje się, że islamski radykalizm to nowoczesna reakcja na nowoczesność. W badaniach nad modernizacją już przed laty pojawiła się i spopularyzowała teza, że „tradycja jest zachowanym postępem, postęp – tradycją kontynuowaną”⁵. Ujęcia, w których zakładano, że związki między „starym” i „nowym” mają złożony charakter, wyparły prosty schemat dychotomiczny, nadmiernie upraszczający rzeczywistość. Nie należy jednak z jednej skrajności wpadać w drugą i zacierać różnicę między „nowoczesnym” i „nienowoczesnym”.

Jedlicki tak pisze o spotkaniach z nowoczesnością, jakich doświadczały rozmaite ludzkie społeczności: „Ta historia powtórzy

⁴ Zob. U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Warszawa 2002 (wyd. oryg. – 1986).

⁵ C. F. von Weizsäcker, *O tradycji w filozofii*, w: tenże, *Jedność przyrody*, Warszawa 1978, s. 437, cyt. za: J. Szacki, *Słowo wstępne*, w: *Tradycja i nowoczesność*, wyb. J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984, s. 8.

się odtąd miała, mniej lub bardziej radykalnie, w każdej po kolei wsi świata, od Lancashire po Nową Gwineę⁶. W jakiej mierze wszystkie „wsie świata” są jednak do siebie podobne? Najkrócej mówiąc: stają się podobne, gdy porównujemy je z „miastami”, ale pod wieloma względami różnią się przecież między sobą, podstawowa różnica wynika zaś z tego, że Lancashire spotkało się z nowoczesnością najwcześniej, Mazowsze – później, a Nowa Gwinea – najpóźniej. Ten, kto zaczyna modernizować się później niż inni, staje się w stosunku do nich zapóźniony rozwojowo. Zapóźnienie takie zostanie nazwane „zacofaniem” i nie będzie to komplement.

Modernizacyjna presja, modernizacyjne dylematy

W przypadku polskim zacofanie stanowi problem nurtujący miejscowe elity umysłowe od ponad dwustu lat. Nie wszystkie polskie debaty i konflikty ideowe odnosiły się rzecz jasna bezpośrednio do tej kwestii, lecz można przyjąć, że wszystkie były przez nią w pewnym stopniu uwarunkowane. Słowo „zacofanie” mogło irytować – nie jest przyjemnie być zacofanym – dlatego też zastępowano je często innymi określeniami, starano się też zatrzeć pejoratywny sens opinii o modernizacyjnym zapóźnieniu, przedstawiając je czasem jako stan korzystny. Tego rodzaju rozwiązania natrafiały jednak na trudną do przezwyciężenia przeszkodę, bo materialny wymiar zapóźnienia nie pozwalał o sobie zapomnieć. Pojawiały się tu dylematy typowe dla krajów zapóźnionych. Pozostawanie w tyle pod względem materialnym miało konsekwencje, których zakres i znaczenie rosły z upływem czasu.

Zwycięstwa Piotra I po reformie armii rosyjskiej, triumf brytyjskiej potęgi gospodarczej nad imperium Napoleona czy też sukces Północy w wojnie secesyjnej to przykłady wpływu czynnika cywilizacyjnego na militarny potencjał państwa, a co za tym idzie –

⁶ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, wyd. II, Warszawa 2002, s. 11.

na jego pozycję polityczną. Rosyjskie niepowodzenia wojenne – podczas wojny krymskiej, wojny z Japonią, wreszcie pierwszej wojny światowej – były świadectwem zagrożeń, z jakimi ma do czynienia państwo niedotrzymujące kroku innym w modernizacyjnym wyścigu. W rozpadzie imperium carów, podobnie jak w upadku imperium osmańskiego, można widzieć ostateczne następstwo rozwojowej niewydolności. Rządy, polityczne establishmenty i związane z nimi środowiska znalazły się zatem w XIX wieku pod nieodpartą presją: kto chciał przetrwać – a tym bardziej odnosić sukcesy – w świecie mocarstwowych zmagani, ten musiał mieć możliwie nowoczesną gospodarkę. O ile jednak wszyscy rządzący chcieli dysponować militarną siłą wynikającą z rozwoju gospodarczego, o tyle inne następstwa tego rozwoju napawały ich często niepokojem. Zmiany gospodarcze pociągały za sobą przekształcenia społeczne i kulturowe, które coraz poważniej zagrażały tradycyjnym systemom wartości i hierarchiom. Dawny, monarchiczno-stanowy ład chwiał się pod naciskiem nowoczesności, a utożsamiający się z nim politycy dokonywali rozmaitych manewrów mających jeśli nie powstrzymać, to przynajmniej ograniczyć zagrożenia.

W porównaniu z presją czynników polityczno-militarnych, przez długi czas słabiej zaznaczał się nacisk związany ze wzrostem poziomu życia ludności. O względnym dobrobycie społeczeństw zachodnioeuropejskich można mówić na dobrą sprawę dopiero od lat sześćdziesiątych XX wieku, kiedy zaczęto zbierać owoce powojennych „cudów gospodarczych”, lecz wyraźne – choć bardzo nierówno rozłożone społecznie – zmiany życiowego standardu dawały się zauważyć już wcześniej. Dla pierwszej połowy XIX wieku obraz tych zmian jest jeszcze bardzo nieklarowny. Długoletnie, prowadzone do dziś dyskusje na temat poziomu życia robotników angielskich w dobie przewrotu przemysłowego nie doprowadziły do jednoznacznych konkluzji: trudno ustalić, jak właściwie zmieniał się wtedy standard życia proletariatu⁷.

⁷ M. Kopczyński, *Standard życia i „jakość życia” robotników angielskich w epoce rewolucji przemysłowej*, w: *Gospodarka – ludzie – władza. Studia historyczne*

W klasach wyższych narastało jednak w tamtym czasie przekonanie, że nasilające się działanie „ducha nowości” niekorzystnie wpływa na warunki życiowe. Opinie takie pojawiały się także na obszarach oddalonych od centrów rozwoju cywilizacyjnego. W tekście opublikowanym w 1841 roku polski konserwatysta pisał, że chciałby uwolnić się od ciągłego lęku, jakim napawa go „duch nowości”, i aby to osiągnąć, gotów byłby wyrzec się wielu praktycznych korzyści: „Wolałbym cukier cokolwiek większym kosztem nabywać, podróże odbywać mniej szybko, mieć mniejszy wydatek w gorzelni i widzieć dzieci mniej biegłymi w chronologii świata”⁸. Rozważania tego rodzaju mógł snuć zamożny członek ziemiańskiej elity, spadkobierca tradycji zagrożonej przez nowoczesność. Jego głos rozlegał się jednak w społeczeństwie, którego uboga większość była niedożywiona, czasem zaś głodowała. Klęski głodu mogły spadać na miliony Europejczyków, chłopów i miejską biedotę – tak jak wtedy, gdy w drugiej połowie lat czterdziestych od Irlandii po Galicję doświadczano skutków zarazy ziemniaczanej i nieurodzaju na zboże. W ówczesnych realiach obfitość żywności była przywilejem dobrze sytuowanych, ubóstwo oznaczało stałe niedożywienie i częste zagrożenie głodem. Na przełomie XVIII i XIX wieku Europa zaczęła wchodzić w epokę szybkiego rozwoju gospodarczego, lecz poziom życia warstw pracujących fizycznie podnosił się bardzo powoli.

To, że większa część mieszkańców europejskich potęg gospodarczych, z Wielką Brytanią na czele, żyła w materialnym niedostatku, stało się poważnym problemem politycznym. W dziewiętnastowiecznej Europie uprzywilejowane elity, starając się zachować odpowiadający im ład społeczny, sięgały – z mniejszą lub większą dozą samoświadomości – po rozmaite instrumenty. Zarówno kultura mieszczańska, jak tożsamość narodowa mogą być uznawane za czynniki stabilizujące społeczeństwo, które doświadczało rozpadu

ofiarowane Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75. rocznicę urodzin, red. tenże, A. Mączak, Warszawa 1998, s. 179–203.

⁸ J. Bejła [H. Rzewuski], *Mieszaniny obyczajowe*, t. I, Wilno 1841, s. 217.

tradycyjnych struktur. Wizje zbuntowanego „motłochu”, obecne w imaginarium klas wyższych od czasów antycznych i materializujące się niekiedy, niepokoiły tym bardziej, im większe rzesze ubogich, często zdesperowanych i gniewnych, mieszkwały w rozrastających się szybko miastach. Ludzi tych można było w rozmaity sposób dyscyplinować, można było poddawać ich różnym zabiegom wychowawczym, ale zaczynało zdawać sobie sprawę, że utrwalenie społecznego ładu wiąże się z poprawą materialnego położenia mas. Socjaliści widzieli w ubóstwie argument na rzecz zmiany ustroju społecznego, ich umiarkowani, skłonni do pewnych reform przeciwnicy – czynnik, który należy brać pod uwagę, jeśli chce się uniknąć rewolucji. Od pierwszych brytyjskich i pruskich uregulowań prawnych dotyczących warunków pracy, przygotowywanych od lat trzydziestych, przez niemieckie decyzje w sprawie ubezpieczeń z lat osiemdziesiątych, po stworzenie przez rząd Wielkiej Brytanii na krótko przed pierwszą wojną światową zrębów systemu emerytalnego, połączone z wprowadzeniem progresywnego podatku dochodowego – w wieku XIX powstały instytucjonalne podstawy państwowego systemu, którego pełne wykorzystanie okazało się możliwe w drugiej połowie XX wieku. Zanim do tego doszło, nadzieje pokładane w państwie, postrzeganym jako siła mogąca wyzwolić „zwykłych ludzi” z niewoli ubóstwa, podczas gospodarczego kryzysu łatwo przekształcającego się w nędzę, były podłożem formowania się totalitarnych reżimów.

Dobra koniunktura lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia doprowadziła zachodnie gospodarki do stanu, w którym – pod wpływem splotu różnych czynników politycznych – większość mieszkańców tej części świata mogła wydobywać się z niedostatku. Doświadczenia okresu międzywojennego, presja ruchów socjalistycznych i pracowniczych, a także rywalizacja ze Związkiem Radzieckim sprawiły, że elity rządzące uznały za wskazane uruchomienie mechanizmów redystrybucji dóbr materialnych i zagwarantowanie obywatelom w miarę satysfakcjonującego poziomu świadczeń społecznych. Względny dostatek miał trudne do przecenienia konsekwencje: jego upowszechnianie się

przyniosło stabilizację polityczną, pogłębiło tendencje demokratyzacyjne, wreszcie wpłynęło na sposoby postrzegania nowoczesności, wprowadzając nowe typy argumentów krytycznych. Do tradycyjnej argumentacji, zgodnie z którą cechująca procesy rozwoju cywilizacyjnego racjonalność niszczy istotną treść życia ludzkiego, doszły zarzuty związane z rosnącą konsumpcją. Teza, że skupienie się na sprawach materialnych prowadzi do pożałowania godnych następstw, nie była oczywiście niczym nowym. Znajdowano ją w ewangelicznych przypowieściach, a dziewiętnastowieczna publicystyka gustowała w potępianiu kultu „cielca złotego”. Moralistyka ta piętnowała jednak „materializm” w społeczeństwach, które – z wyjątkiem nielicznych klas uprzywilejowanych – pozostawały pogrążone w ubóstwie. W polskich realiach połowy XIX wieku perspektywa upowszechnienia zamożności wydawała się tak nie-rzeczywista, że autor dzieła *Zarysy ekonomii politycznej zgodne z religią chrześcijańską zastosowane do gospodarstwa wiejskiego* mógł szydzić, pisząc, iż nie stanie się bardziej cywilizowanym chłop, „który się nauczy palić cygara hawańskie, pić szampana i chodzić w cienkiej i kosztownej odzieży, a zajądać strasburskie pasztety”⁹. W drugiej połowie XX wieku zasób dóbr dostępnych dla przeciętnego mieszkańca Zachodu wykroczył daleko poza to, co mógł sobie wyobrazić cytowany tu Jan Mittelstaedt. Tego rodzaju obfitość stanowiła pożywkę dla moralistycznej krytyki „konsumpcjonizmu” – domniemanego rozpasania konsumpcyjnego, mającego destrukcyjnie oddziaływać na ludzką osobowość i stosunki społeczne.

Na gruncie polskim czynnikiem, który sprawił, że modernizacja znalazła się w polu uwagi elit umysłowych i politycznych, był kryzys szlacheckiej Rzeczypospolitej. Po trzecim rozbiórze problem reformy państwa nie zniknął zupełnie – Księstwo Warszawskie i konstytucyjne Królestwo Polskie, choć niesuwerenne, były odrębnymi

⁹ J. Mittelstaedt, *Zarysy ekonomii politycznej zgodne z religią chrześcijańską zastosowane do gospodarstwa wiejskiego*, Warszawa 1859, s. 116, cyt. za: J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji*, s. 250.

organizmami państwowymi – lecz na plan pierwszy wysuwała się coraz wyraźniej kwestia społecznej podstawy ruchu narodowego. O ile w Wielkiej Brytanii do zainteresowania się położeniem warstw niższych skłaniała przede wszystkim obawa przed rewoltą nękaną przez ubóstwo mas, o tyle w przypadku polskim chodziło o chłopów, w których widziano siłę mogącą umożliwić realizację narodowych aspiracji. Kto zamierzał przyciągnąć chłopów do ruchu tworzonego przez warstwy tradycyjnie uprzywilejowane, ten musiał myśleć o poprawie życiowej sytuacji chłopstwa, to zaś oznaczało zwrot w stronę nowoczesności. Zwrot ten – chociaż miał swoich rzeczników, a nawet entuzjastów – natrafiał jednak na poważne przeszkody, z których część wynikała z realiów dziewiętnastowiecznych, część natomiast związana była ze zjawiskami, które zachowują znaczenie do dziś.

W pierwszej połowie XIX wieku polscy zwolennicy modernizacji nie kierowali się rzeczą jasną jedynie względami narodowymi. Silne były tu bodźce natury ściśle gospodarczej: w niektórych środowiskach ziemiańskich pojawiło się przeświadczenie o anachroniczności gospodarki pańszczyźnianej, w sferach rządowych Królestwa Polskiego znaleźli się z kolei rzecznicy tezy, że podstawą rozwoju gospodarczego powinna być industrializacja. Państwowe przedsięwzięcia industrializacyjne nie dawały jednak imponujących rezultatów, natomiast perspektywa zmiany stosunków agrarnych wywoływała silny opór większości ziemian. Uprzemysłowienie posuwało się naprzód – dość wolno, a zwłaszcza nierównomiernie – w wyniku inicjatyw przedsiębiorców wspieranych w pewnym zakresie przez państwo; reformy agrarne przeprowadziły ostatecznie rządy zaborcze. Zarówno rozwój przemysłu, jak modernizacja rolnictwa – kwestie zrodzone w XIX stuleciu – pozostały wyzwaniem, z którym trzeba się było mierzyć w wieku XX.

Dwudziestowiecznym wyzwaniem pozostał także podstawowy dylemat dziewiętnastowiecznego ruchu narodowego: jak ustalić relacje między nowoczesnością a tradycją? Jeśli nowoczesność oprócz materialnego ma również wymiar kulturowy, to jak traktować tę drugą sferę zmian? Przeświadczenie, że modernizacja zagraża

temu, co uznawano za szczególnie cenne – duchowości, moralności, twórczości – stało się w XIX wieku integralnym składnikiem mentalności europejskich elit umysłowych. Mało kto nie wyrażał obaw, że naukowa i industrialno-komercyjna racjonalność zagraża wyższym wartościom. W przypadku polskim wyobrażenia takie ulegały specyficznemu wzmocnieniu i ukierunkowaniu, typowemu dla krajów, w których modernizacja przyspieszała później i które w dobie kształtowania się narodów doświadczały braku politycznej niezależności. Tego rodzaju uwarunkowania sprawiały, że stosunek do nowoczesności był jednocześnie stosunkiem do bardziej zaawansowanego pod względem rozwoju centrum. W polskich dyskusjach o modernizacji Zachód stanowił nieusuwalny punkt odniesienia: z jednej strony jako wzorzec, z drugiej jako zagrożenie. Narzekania na wyjąławiające i uniformizujące kulturę oddziaływanie procesów modernizacyjnych były w ówczesnej Europie nagminne; w ich polskich mutacjach na motywy znane z Anglii, Francji czy Niemiec nakładało się poczucie, że kultura pozbawiona politycznej osłony jest szczególnie narażona na zatracenie tożsamości. Obawa przed tym nurtowała także tych, którzy deklarowali się jako zdecydowani zwolennicy postępu.

Przeświadczenie, że Polacy nie powinni wzorować się na krajach zachodnich, było powszechne wśród emigrantów, którzy znaleźli się w Europie Zachodniej po powstaniu listopadowym. Ludzie o poglądach pod wieloma względami zupełnie odmiennych zgadzali się ze sobą przynajmniej w tej jednej kwestii. Emigracyjny krytycyzm wobec Zachodu na ogół nie oznaczał odrzucania modernizacji, choć i takie podejścia się zdarzały. Zazwyczaj zdawano sobie jednak sprawę z presji materialnych potrzeb i akceptowano ideę cywilizacyjnego rozwoju, postulując wszakże, aby na gruncie polskim modernizacja miała charakter odmienny od wzorca zachodniego, a zgodny z rodzimą kulturą. Emigracja popowstańcowa, zwana Wielką, była zespołem środowisk z jednej strony silnie zaangażowanych ideowo, z drugiej – oderwanych od realiów kraju, którego przyszłość starano się zaprojektować. Emigranci stworzyli swego rodzaju laboratorium myśli o społeczeństwie

i polityce – wytworzony w nim zasób idei i wyobrażeń miał przechodzić próbę konfrontacji z krajową rzeczywistością. Konfrontacja taka wiele musiała zmienić, ale pewne zasadnicze motywy okazały się trwałe: ambiwalentny stosunek do Zachodu, będący mieszaniną podziwu i niechęci; kompleks niższości znajdujący kompensację w narodowej megalomanii; problem zbiorowej tożsamości, uznawanej za zagrożoną przez modernizację. W połowie XIX wieku uwidoczniły się już podstawowe dylematy polskiej nowoczesności.

Rzut oka na PKB

W informacjach o aktualnym stanie polskiej gospodarki często pojawia się wskaźnik zmiany wielkości Produktu Krajowego Brutto. To całkiem zrozumiałe: zmiana PKB jest najważniejszym (oraz najprostszym) miernikiem koniunktury gospodarczej i budzi zainteresowanie w każdym kraju. Wskaźnik ten bywa często nie bez podstaw krytykowany, nie obejmuje bowiem wielu sfer życia o kluczowym dla ludzi znaczeniu. Wprowadza się zatem inne mierniki, ale ze wskaźnika zmiany PKB trudno zrezygnować. W przypadku polskim mamy jeszcze do czynienia z dodatkowym czynnikiem, który sprawia, że o wskaźniku tym chętnie się mówi. Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku PKB wzrasta w Polsce stosunkowo szybko – szybciej w każdym razie niż w większości państw europejskich. Wskaźnik zmiany jest zatem dodatni – co, jak wiadomo, wcale nie jest w Europie regułą – kolejne ekipy rządowe cieszą się i chwają, ich krytycy narzekają, że wzrost powinien być wyższy, „zwykli ludzie” odbierają to z mniejszym lub większym zainteresowaniem, ale przyzwyczajają się do myśli, że sytuację gospodarczą ocenia się zgodnie z tym, jak zmienia się PKB. Znacznie rzadziej niż o wskaźniku wzrostu mówi się i pisze o samej wysokości produktu krajowego, zwłaszcza w porównaniu z innymi krajami. Ma to przyczyny natury ogólnowsiatkowej: nie trzeba chyba tłumaczyć, jak ważna dla nastrojów społecznych jest kwestia, czy sprawy zmierzają w dobrym kierunku, czy też nie.

Mieszkańcy państw bogatych przywykli do swej zamożności i uznają ją za coś naturalnego; niepokoić ich może rzecz jasna perspektywa regresu. W kraju takim jak Polska natomiast zastanawianie się nad aktualnym poziomem PKB, zestawianym z sytuacją innych, nie jest, mimo dobrego tempa wzrostu w ostatnich trzech dekadach, zajęciem zbyt podnoszącym na duchu. Ogólną orientację można tu sobie wyrobić, korzystając z podstawowych danych Europejskiego Urzędu Statystycznego.

Eurostat, opracowując międzypaństwowe zestawienia poziomu PKB (na jednego mieszkańca, z uwzględnieniem różnicy siły nabywczej), za podstawę przyjmował średnią dla 28 państw, które przed brexitem należały do Unii Europejskiej, i nadawał jej wartość 100. Spójrzmy na odpowiednie wartości dla kilku krajów w 2018 roku: Szwajcaria – 157, Norwegia – 150, Dania – 126, Niemcy – 123, Belgia – 115, Finlandia – 110, Francja – 104, Czechy – 90, Słowenia – 87, Litwa – 81, Słowacja – 78, Polska – 71, Węgry – 70¹⁰. Po 30 latach od załamania się PRL utrzymuje się stale wyraźna różnica poziomu rozwoju gospodarczego między Polską a krajami Zachodu. I choć różnica ta zmalała, to nie na tyle, aby można było sądzić, że w dającej się przewidzieć przyszłości zniknie. Kompetentne, jak się wydaje, prognozy skłaniają tu do znacznego sceptycyzmu¹¹.

* * *

W pracy tej zajmę się historycznymi uwarunkowaniami polskiej nowoczesności. Będę starał się brać pod uwagę najważniejsze czynniki, które wpłynęły na procesy modernizacyjne. Przyjmę tezę, że w wieku XIX ukształtowały się podstawowe cechy „nowoczesności

¹⁰ <https://ec.europa.eu/eurostat/tgm/table.do?tab=table&init=1&language=en&pcode=tec00114&plugin=1> (dostęp 11.11.2019).

¹¹ *Polska 2030: wyzwania rozwojowe*, red. M. Boni, Warszawa 2009; J. Kochanowicz, *Peryferie i centrum: gdzie będzie Polska w roku 2050?* Opracowanie w ramach projektu badawczego Polska 2050, przygotowane dla Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2011.

po polsku” – cechy, które mimo zasadniczych zmian cywilizacyjnych realiów przetrwały do dziś. Swą narrację zakończę zatem u progu XX wieku, zdając sobie sprawę, że może to wywołać krytykę (jeśli oczywiście znajdą się tacy, których książka zainteresuje na tyle, iż zechcą ją krytykować). Praca o nowoczesności kończąca się, gdy nowoczesność dopiero na dobre się zaczyna! Truizmem będzie stwierdzenie, że pod koniec XIX wieku losy Polski nie były przesądzone. To, co się stało, stać się nie musiało – wiemy o tym doskonale. Za podobny truizm uważam jednak tezę, że wielkie procesy historyczne wyznaczają w znacznej mierze bieg wydarzeń. Nie wszystko mogło się wydarzyć i nie chodzi tu jedynie o zjawiska niezgodne z prawami nauk ścisłych i przyrodniczych. Sądzę zatem, że u schyłku XIX wieku uformował się już zespół czynników wyznaczających charakter polskich przemian modernizacyjnych i określających zakres przyszłych możliwości w tej dziedzinie. W ostatniej części książki postaram się bliżej przedstawić tę problematykę.

* * *

Kończąc to wprowadzenie, chciałbym podziękować prof. Maciejowi Janowskiemu i prof. Krzysztofowi Jaskułowskiemu za recenzje wydawnicze mojej książki; prof. Maciejowi Duszczykowi, prorektorowi Uniwersytetu Warszawskiego, i prof. Małgorzacie Karpińskiej, dziekan Wydziału Historycznego UW, za finansowe wsparcie publikacji; dyrektor Wydawnictw UW Beacie Jankowiak-Konik, red. Szymonowi Morawskiemu i red. Aleksandrze Zych za kompetentną i troskliwą opiekę nad tekstem.